Lwów, 19. Czerwca. №72. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Zła. półr. 3 Zła. kwartal. 1 Zła. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Zła.— półrocznie 4 Zła.—kwartalnie 2 Zła. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Zła. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział ce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr.. za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

V.

NAD PEŁTWIĄ.

Jeżeli dzisiejsze, szanownej naszej stolicy społeczeństwo w niektórych względach przedstawia wypełzniały obraz czasów średnio-wiecznych, to społeczenstwo owego czasu w tychże samych względach śmiało odnieść można do ery wyobrażeń przedchrześcijańskich. Wprawdzie bywały tam i w tenczas bale, zabawy, tańce i wizyty, ale te miały wyłączną swoją barwę i przeznaczenie. Żaden nienamaszczeniec nie poważył się zamieszać patryarchalnego spokoju owych przybytków, w których się więcej bawiono nudotą, niżeli nudzono zabawą.

Jest już coś antispołecznego w naszem usposobieniu, a jeżeli się jakie kólko zbierze, to staje się tak tkliwem na lada jaki wpływ nienależących do niego, że woli raczej na powrót rozprysnąć się na jednostki, niżeli swój łańcuch rozszerzyć dla nowego przychodnia. Przeto brak nam owych zebrań się na większą skalę, któreby prócz wyłącznej konwersacyi niemiały żadnych osobistych interesów na celu. Podobne towarzystwa czyli tak zwane „salony" stały się we Francyi obok rządu drugą kraju potęgą: obok szkół publicznych, drugą narodową szkołą życia w której wszelkie odcienia talentów i usposobień mogą odpowiednie znaleść sobie zajęcia, kształcić się na wzorach uznanych, i wreszcie obok teoryi naukowej nabyć ton praktyczny pogląd świata w jakim celują męże wyszli z tego narodu. Biorąc najlichszą ich książkę do ręki, widzimy najprzód rzeczywisty i żywy świat, który przechodzi poprzed nasze oczy w ruchach i barwach znanych nam doskonale, a na pierwszy rzut oka zrozumiałych. Niema nauki tak suchej, którejby nie wyłożono w formach przystępnych a nawet ponętnych, gdy przeciwnie dzieł pisarzy innych narodów najlżejszego zakroju n. p. powieści niemieckich, nie można czytać bez pewnego znużenia się, a nawet chcąc je pojąć należycie, potrzeba sie kształcić systemem szkół istniejących i wyięgłe tamże wyrazy i wyobrażenia studyować.

Otóż i Niemcom brak tego czystego źródła wykształcenia powszechnego, które tylko nabyć można w stosunku ze światem przenosząc w jego obrazowe ramki, uszczknięte na polu teoryi naukowej pojedyńcze myśli i pojęcia. Jak w zdroju wód mineralnych krystalizuje się w twarde formy umaczany kwiatek wiosenny, tak wyniesiona z krainy teoryi myśl subtelna szuka w społeczeństwie ludzkiem przynależnych sobie kształtów, a odziawszy się w nie, podpada pod zmysły nasze. Zrzeczenie się tej żywotnej szkoły społeczeństwa sprowadza najuczeńszego człowieka w krainę niedorzeczności i absurdów, którym dziwi się zdrowy rozum nieuka. Aby nie mówić o sobie zwróćmy się znowu do Niemiec, słabujących na te samą, co i my chorobę.

Biorąc całą literatnrę niemiecką, i jej autorów, spytajmy się, jaki wpływ wywarła ta spólka na cały społeczny i polityczny żywot Niemców?. W jakichże kształtach i barwach mamyż na karcie geograficznej szukać tego narodu, który sądząc z jego literatury, dzierzy samowładnie berło ducha i jako naród myślący przodkuje rodowi ludzkiemu w jego ideach?....

Gdzież ta ścisła dziejowa spójnia między myślą a czynem, czyli między ideą a żywotem? Wszystko tam abstrakcyą począwszy od pierwszych gramatyki elementów, aż do jego poezyi i filozofii! Pisarze niemieccy mają swój odrębny świat, swoje odrębne społeczeństwo, utworzone przez wnioski filozoficzne, wyrozumowane według reguł najściślejszej logiki i te postacie i ich stosunki opisuja tylko w języku niemieckim. Czy mocno zdziwimy się zdaniem jednego z najdzielniejszych krytyków francuskich, i znawcy literatury niemieckiej, jeżli całego Szyllera nazywa poetyzującym lunatykiem.

Zaprawdę w tym względzie musimy przyznać zachodowi te wyższość, która go stawia w dziejach ludzkości na stanowisku wstępnem. A ta wyższość nadaje mu bezpośredniem zetknięciem się wzajemnie wykształcone społeczeństwo, w którem każdy umysł wyższy znachodzi typy, wzory, kształty i pożywienie swoje.

Na takiem chętnie udzielającem się społeczeństwie brakowało nam i brakuje dotąd, a wszelkie wzorów żywych pragnące talenta muszą studyować pisane wzory obcej literatury, i takowe na swojskie przerabiać.

Ograniczanie nauki na małe uprzywilejowane kólko, czy raczej niedopuszczenie jej w sferze stowarzyszenia, gdzieby ścierając się z życiem praktycznem, nabrała także

kształty i barwę i zrozumiale wszystkim objawić się mogła; ten nimbus tajemniczy, którym podoba się czasem uczonym otoczyć przed natrętną zgrają osobę swoją, w końcu ta chętka nie do przebaczenia, ustroić każdy utwor w szatę grubej uczoności i oddania go hieroglifami niezwykłej zdrowemu rozumowi logiki, sprowadziła już raz w dziejach ludzkości czasy zamętu duchowego gdzie w końcu szanowni doktorowie pisma przez trzy dni walczyli argumentami, czyli chłop, przyprowadziwszy na jarmark krowę, trzyma w ręku samą krowę, czy tylko postronek na którym jest krowa uwiązana.

Były to czasy smutnej pamięci nauk scholastycznych.

Pisano ogromne księgi o abstrakcyach i subtelnościach teoretycznych, których wszakże mało kto z współczesnych, nikt z potomnych nie czytał.

Głównego powodu tego oderwania się nauki od życia rzeczywistego szukać należy w izolującem się społeczeństwie, żyjącem bez stosunków wzajemności towarzyskiej. Nauki i talenta pozostawione sobie, tworzą dla siebie świat dowolny, i stają się dla szerszego grona niezrozumiałemi. Więc stają do siebie w stosunku odwrotnym i wzajem się odpychają. Społeczeństwo nie rozumie uczonych, a uczeni nie lubią społeczeństwa, bo się wzajem nudzą.

Jeżeli więc społeczność nasza na bieg literatury okazuje się dziś obojętną, to z tąd najwięcej pochodzi, że literatura ta nie wychodząc z jej potrzeb, od jej tętna żywotnego, wydaje jej się jak polyp na drzewie schorzałem. A że jej brak często tego praktycznego zastósowania się i kolorytu i kształtów swego czasu, temu winą jest urządzenie naszego społeczeństwa, które zawistnie zamyka się w ciasne ściany, i swoje typy, wzory, charaktery, swój język i jego zwroty, swój sposób wyrażenia się i obrazowania, swoje uczucia, i rodzimy swój dowcip ukrywa przed każdem okiem niepoświęconem.

Młodym więc talentom do studyowania świata pozostają tylko książki i kawiarnie.

Bywają w prawdzie bale publiczne, ale na tych tańczy się do upadłego. Bywają i zebrania się, ale na tych mniej mówią, ale więcej pytają się o wchodzącego, kto on jest i jaka jest jego pozycya socyalna. Z resztą nie mając tej ostatniej w rzeczywistości, nie wie się nawet o tych zebraniach, bo aby tam być, nie dosyć jest mówić w pojęciach cywilizacyi dzisiejszej, mieć w głowie zasoby nauki niepospolitej, mozolną pracą zdobytej; nie dosyć jest mieć ubior i ułożenie przyzwoite i stosowne; ale potrzeba mieć pewny do tego przywilej, a którym bynajmniej nie jest ani talent, ani nauka, ani żaden z tych przymiotów monety papierowej.

Ten rozbrat i odosobnienie się różnych potęg społeczeństwa, tak rzeczywistych, jakiemi jest urodzenie i majątek, jak i moralnych, któremi są talenta, nauka i zasługa osobista, wyradza ową ich opozycyę i walkę przeciw sobie, na którą od czasów ostatnich tak mocno choruje nasza społeczność.

Bezinteresowna wymiana myśli jest u nas dzisiaj rzeczą tak nową, że gdy się zbierze jakie takie towarzystwo, już obiegają pogłoski o jego celach, już widzą w tem pewny interes a nawet wyliczają osoby, których ten interes miał się tyczyć. Jeżli się komu uda wcisnąć w jakie koło familijne, już jest gotowe małżeństwo, choć nie za rok, to za trzy lat najpewniej. Jeżli z grzeczności kilka razy podejmiesz pannie Kunegundzie kłębek upuszczony, jeżli wyprowadzisz całą rodzinę do lasku Węglińskiego i tam kwaśną śmietanę zapłacisz, szanowny pater uściśnie cię w powrocie serdecznie za rękę jako przyszłego swego zięcia.

Aby zejść się bez interesu, i pomówić tylko, tej roskoszy wcale by nie zrozumiano, a cóż dopiero otworzyć swoje salony, oświecić je tuzinem świec, i pozwolić brukać podłogę jakiejś zbieranej hałastrze, która krzyczy i hałasuje, kłóci się i odchodzi nie pocałowawszy nawet gospodyni w rękę?... Lecz gadanie takie jest to u nas i zostanie długo powieścią o spiewających syrenach!...

Takie to usposobienie naszej lwiej stolicy zastał nasz kandydat głośnego imienia, a nie troszcząc się o jej świat zewnętrzny, zakopał się w książkach i w swoich własnych marzeniach. W dzień czytywał co tylko mógł dostać a w nocy pisywał, naśladował wszelkie formy klasyczne i romantyczne, czynił wyciągi z dzieł naukowych, urządzał je to systematycznie, to encyklopedycznie, to chronologicznie, to alfabetycznie, odpisywał, mazał, kreślił, dodawał, i z tąd to powstały owe olbrzymie poszyty siwego papieru, które w początkach naszej powieści widzieliśmy na oknie.

Z swoim towarzyszem, wyjąwszy czasy egzaminów bardzo rzadko się widywał. Ten bowiem przychodził do domu, gdy Robert już spał należycie, a Robert odchodził z domu, kiedy jego przyjaciel w jak najlepsze zasypiał. A co się tyczy subwencyi wspólnej, to w pierwszych latach już się rozdzieliła w odosobnione dwa departamenta, a w końcu karyery szkolnej ograniczała się dla jednego z nich tylko na emfiteutycznem używaniu bezpłatnego pomieszkania. Owoż ta situacya biednego jurysty wytłumaczy nam, jak pożądanym był dla niego Berek starozakonny.

Sześć lat upłynęło już od owego nieszczęsnego zdarzenia w altance chmielowej, a nasz pauper nie wiele się od tego czasu odmienił. Tylko jego postać trochę się więcej przygarbiła, członki jego połamały się, i pokręciły długiem siedzeniem nad książkami, a maniery jego i ruchy były tak odstraszające, że idącemu na ulicy ustępowano się z daleka z należytem uszanowaniem, przed jego pięścią koścista.

Twarz jednak wyszlachetniała mu dziwnie, a ciemno błękitne oczy rzucały blask jakiejś nieodgadnionej melan-

cholii i tęsknoty. Zdawało się na pierwsze wejrzenie, że jakiś silny i piękny duch mieszka w tem ciele nieudolnem i boleje na swoje szaty bezkształtne, w które go powoli odziewały dziwne wypadki jego życia na ziemi. Tak blaskiem piór swoich zapyszniony paw, opuszcza smutnie głowę ujrzawszy szpetne nogi swoje.

Czyli uczony jurysta przy całej swojej potężnej zarozumiałości widział tę szpetną stronę swojej postaci, czyli w całej swojej uczoności nie czuł braku owego przyrodzonego wdzięku, który tylko nabywa się przez studyowanie żywych barw społeczeństwa; czy wreszcie stan jego wyjątkowy i czysto abstrakcyjny, który bez jednostek towarzystwa ludzkiego był tylko zerem nic nie znaczącem, zadowolił naszego kandydata potęgi społecznej: nie można z pewnością powiedzieć, ale to można było widzieć, że wchodzącego czasem w stosunki towarzyskie, opanowała jakaś trwoga nieokreślona i niepewność samego siebie, a zamiast wywrzeć na otaczających, jako duch lepszych przymiotów i większej wiedzy, wpływ swojej powagi, rozśmieszał mimowolnie swemi ruchami, łącząc do tego dziwaczne wyrażenia dziwaczniejszych jeszcze myśli. Tylko w samotnych myślach swoich był on panem siebie, ale gdy te myśli na siwym złożył papierze, były one tak samo dziwne, jak jego znalezienie się towarzyskie.

Widząc że towarzystwo jest dla niego obcym światem, unikał je i tam, gdzieby w nie mógł wejść, chociaż to zdarzało się nader rzadko. Więc obracał się tylko w gronie swoich kolegów i to takich, u którychby mógł wygodnie podczas wizyty leżyć na łóżku rozciągniony, jak najwygodniej smalić fajkę, a mówić jak najmniej, ale i takich chwil nie wiele poświęcał tej kontemplacyi oryentalnej, bo po nich nie został żaden excerpt, ani żadna data statystyczna.

Taki dziwaczny ascetyzm literacki objawił się dosyć szkodliwie w swoich skutkach wielorakich. Wychodząc z zasady oszczędności czasu, przyszedł prostą drogą do zasady oszczędności życia, którą systematycznie do obrzydliwego doprowadził skąpstwa. Nie znając tych wpływów, jakie na nas każde wywiera towarzystwo, dziwił się swemu koledze, jakim sposobem rozumny człowiek więcej może potrzebować ubioru, jak tego, który koniecznie do pokrycia go jest potrzebnym. Dziwił się nad każdym drobnem wydatkiem który tylko miał na celu przyjemność chwilową. Gdy jego przyjaciel przyszedłszy z teatru, począł mu szeroko prawić o sztuce i aktorach, uczony jurysta, podkreślając prawdopodobną datę urodzenia piątego z Faraonidów, uśmiechnął się sarkastycznie, litując się nad głupotą biednego młodzieńca. —

Pomimo tego lubił nasz młody uczony poezyą, a nawet grube poszyty własnych jego utworów spoczywały na znajomem nam oknie. Były one już czwarty raz poprawiane, pomnożone i odpisane z wielką uwagą, ale z obcych nikt jeszcze tam nie zajrzał. Przyjaciel tylko jego opowiadał, że poszyty te miały pięknie wykreślone napisy, oznaczające gałąź poezyi zawartej. I tak na pierwszym można było przeczytać, „*Epica*;" na drugim: „*Dydactica*;" na trzecim: „*Tragica*;" na czwartym: „*Comica*;" a na ostatnim: „*Erotica.*" „Poesia mixta," „Supplemementa" itd.

Zbiór ten poezyi zawierał różnorodną mozaikę tego wszystkiego co kiedy pzeczytał, chociaż poszyty te obwinione były białym arkuszem papieru, na którym stał napis „poesia oryginalis" dla rozróżnienia od tłumaczeń których osobne leżały stosy. A co do oryginalności to mylił się mocno biedny poeta, począwszy od słowa „finis" aż do napisu „originalis" bo prócz tej dziwacznej myśli z różnych autorów, poetów i prozaików ulepienia jakiejś poezyi, niebyło we wszystkiem nic oryginalnego. Jakże mogło być tam coś oryginalnego, jeżeli mniemany poeta nieżył życiem człowieka społeczeństwa dzisiejszego, jeżeli nie czuł tak jak cała czuje spółczesna ludzkość, tylko myślał, śnił i marzył, jak myśleli i marzyli ludzie, od których nas kilka lnb kilkanaście przedziela wieków!

I dziwny nasuwa nam się tutaj kontrast w usposobieniu naszego uczonego poety. Jak z jednej strony pogardzał, jak drugi Diogenes, wszelką formą, w jaką odziało się spółczesne jemu społeczeństwo, tak w świecie duchowym gonił on nieumnie za pewnemi wyrobionemi już formami, które niestety częstokroć były już zużyte i wypełznięte. Lubiąc naukę a osobliwie przeszłość duchową ludzkości, wszedł on w jej skarbiec bogaty bez sukni kroju nowożytnego, a spostrzegłszy swą nagość, okrył się i wystroił w tej antykwarni w szaty, które mu pod rękę podpadły. Rozmiłowawszy się w nich przy słabym płomyku świeczki łojowej, stracił zmysł pojmowania form teraźniejszości, a wyszedłszy na ulicę zasłonił wzrok swój przed rażącem światłem słońca, i uśmiechał się z politowaniem, jeżli za sobą ujrzał ciekawych, którzy go pojąć ani zrozumieć nie umieli.

Wyłącznym przyjacielem był mu papier siwy, ktory cierpliwie przyjmował jego zwierzenia się, nadzieje i skargi, idee i wnioski najopaczniejsze. Z jakąż rozkoszą spoglądał autor w sine lica swego przyjaciela, gdy tenże w skrupulatnej podobiźnie odźwierciadlał duszę i serce piszącego! W tych jednak zbutwiałych i przegniłych formach wyrazil się często duch silny i podniosły, ozwało się piękne i szlachetne uczucie, i brak im było tylko zewnętrznego nastroju, którym stosownie do swego wieku przyodziać się musi każda obca myśl, każde wznioślejsze uczucie, jeżli chce być od współczesnych sobie zrozumianem i przyjętem. —

Młodzieniec więc marnował żywotne siły swego ducha, wyparł się przyrodzonego biegu uczuć, narzekał na społeczność, że go zrozumieć i ocenić nie umie. Nie pomyślał on, że aby być od współczesnych ocenionym, trzeba naj-

przód zrozumiałym do nich przemówić językiem, trzeba czuć, myślić i wyrażać się tak, jak czuje i wyraża się spółczesna społeczność, i w jakich formach uzewnętrznia się jej duch twórczy. Aby jednak temu wszystkiemu zadosyć uczynić, trzeba żyć w niej i ją studyować a przyswoiwszy sobie jej kształty nowożytne, można wejść w katakomby przeszłości, wybrać sobie z tamtąd to, co i dzisiaj zrozumiałem być może i oddać je znowu tak, aby było zrozumiałe.

Ale oderwać się od żywego prądu czasu bieżącego i gasić pragnienie ducha w ostojach przeszłości, jest śmiercią każdego uczucia i myśli żywotnej, która jak roślina z podciętem korzeniem więdnie i usycha.

Lecz młody nasz uczony myślał inaczej. Miał on przed sobę ciągle w pamięci losy pierwszych ludzkości geniuszów, na których ludzkość częstokroć zapóźno się dopiero poznała. Więc tem bardziej oddalał się od towarzystwa i pogardzał nim jak drugi Byron a patrząc na stosy zapisanego papieru czuł, że mu w piersi serce rośnie, że te manuskrypta będą kiedyś wytłoczone na pięknym welinowym papierze, będą przechodzić z rąk do rąk, a świat zapisze jego imię wysoko w poczecie mężów zasłużonych! Młody literat czuł się szczęśliwym, lecz niebyłby nim, gdyby go było w swoje grono przyjęło towarzystwo spółczesne, gdyby jego duch osamotniony był się napoił u źródła krynicy czystej, i w niej odświeżył to, co z pleśni kilkunastu wieków był na jaw wydobył. Wtedy nie czułby się zadwolonym swym ideałem z marmuru, ale szukałby serca i liczyłby jego tętna bijące.

Ale społeczność odepchnęła od siebie i tak niechętnego gościa, a młody talent miał tylko przed sobą książki i fajkę w czasie wytchnienia. (C. d. n.)

DO BRACI — TRZY STRÓNY.

Chcecie piosenki, o bracia moi!
Jakąż szalony piosnkę wam da?
Rozpacz mi stróny na lutni stroi!
Zanócić trudno, o bracia moi,
A pieśń rozpaczy na cóż się zda?.

Słuchajcie... kiedy dziko, olbrzymio
Skały odrzucą piorunom wtór,
I wiatr obudzi głosy co drzymią,
W grobach, zwaliskach, i z pól co dymią
Krwią, w jeden straszny przeszłości chór;

Tem chciałbym jedną zczarować strónę,
Drugą owiłbym pączkami róż;
I wszystkie żary któremi płonę:
Miłość, tęsknota, bole zniesione,
To druga stróna przy strónie burz.

Trzecia.. myśl rwie się, o wyrzec trudno!
Jabym chciał całą harmonję sfer
Schwycić na strónę, tonami ludno
Tak płynąć w nocy krainą cudną
Myślom, i gwiazdom nadając ster. .

A z tych strón jeden, jak jedno życie
Spłynął by do was serdeczny śpiew.
Zbudzoną przeszłość i gromów bicie,
Miłość, tęsknotę, i wianków wicie,
Owiał by pokój odwiecznych stref.

Mieczysław R.

Szakery.

(Z podróży po Stanach Zjednoczonych.)

Najpiękniejszem niezaprzeczenie miastem między obydwoma Miamisami, a może nawet najpiękniejszem między Ohio i północnemi jeziorami, jest czyściutkie Doyton, ze swojemi prostemi, na ośm powozów szerokiemi ulicami, z wytwornemi domami swemi, położonemi po większej części w środku zielonych ogrodów, i ze swoim wspaniale pięknym i massywnym domem rządowym (Courthouse), przy którym Porkopolis w Cincinatti wydaje się jak stajnia na kozy obok greckiej świątyni, i którego widok orzeźwić przecie może oko cudzoziemca, zmęczone tylą w części zachodniej ciągle zdybywanemi potwornościami architektonicznemi. *Gwiazda ta zachodu*, jak się podobało nazwać stolicę hrabstwa Montgomery, nie jest tylko miłem, a zarazem handlownem miastem, ale prócz tego ma reputację miasta nadzwyczaj pobożnego, i jeżeli o liczbie pobożnych sądzić można po liczbie kościołów, zdanie to może być prawdziwe, zważywszy że jest tam 22 świątyń na 13000 mieszkańców. Pobożność ta jest wszakże ogromnie pstrokata.

Doyton przedstawia zupełny prawie obraz mozajkowany, tej różnorodnej całości sekt religijnych w Ameryce, i ktoby chciał poznać tę mieszaninę wyznań, nie potrzebuje dalej jechać. Znajdzie on w tem mieście białych i czarnych metodystów, albrechtystów, katolików, lutrów, reformowanych niemieckich i angielskich; znajdzie gminy kościoła episkopalnego,, baptystów, prezbiterjanów, unitarjuszów, i kongregacjonalistów; zdybie nareszcie zbiorowe domy Funkerów, z pół tuzina Mormonów; a nawet w dnie targowe kilka członków sekty Szakerów, nader szczególnej, i jeszcze szczególniej przez niektórych podróżników opisanej, która sześć mil dalej ma jedną ze swoich osad.

Na tę właśnie osadę zwracają uwagę podróżnych jadących z Columbus, jakoż w rzeczy samej warta jest widzenia. Nazywa się ona zwykle Watereliet, chociaż lud okoliczny zowie ją Szakertown (miasto szakerów); leży zaś w południowo-wschodniej stronie Doytonu na drodze, która się z gościńca, do Cincinatti wiodącego, odwraca na samym brzegu tego kotła pagórków, w którego głębi po części leży toż miasto. Jest to filialna osada najstarszej i największej kolonii zachodniej w Union village, i powstała w roku 1812. —

Było to 3. października 185.. w piękny i pogodny dzień, gdy wyruszyłem do tajemniczego Szakerów miasta. Ciemno błękitne, pogodne niebo wznosiło się ponad nieskończonym prawie lasem cienistych gajów, jakie pokrywają całą prawie okolicę, wyjąwszy wystające z nich łysiny ze swemi osadami i ornemi polami.

Gaje te złożone z dębów, klonów, leszczyny i innych krzewów, klombami rozrzuconych, cudownie wyglądały świecąc całą rozmaitością barw jesiennych. Po obu stronach drogi spuszczającej sie po pagórkach stały zamożne obejścia farmerskie, z dworem na środku stojącym, zgrabnym, bieluchnym, o zielonych żaluziach i z okalającemi je sadami i polami kukurydzą zasadzonemi.

Stada tłustych i wypasionych świń, smakując żołędzie i orzechy odzywały się mrukliwym swym głosem; całe wojska indyków tańcowały zbierając ziarna w około stodołek z nieociesanego drzewa zbitych, przez których szpary i szczeliny widać było bogaty plon przeszłorocznego zbioru kukurydzy; niebieskie jakieś i czerwone ptaki, wielkością swą do naszych gołębi podobne, odzywały się jednotonnym głosem, skacząc po gałęziach tych lasowych pasożytnych olbrzymów, i szybkim lotem szukały schronienia w czarnej głębi boru za ozwaniem się ludzkich kroków.

Otoczony temi obrazkami ciszy, spokoju i zamożności sielskiej, którym tylko brakowało może głośniejszej wrzawy, szedłem szybkim krokiem, gdy nagle z bocznej dróżyny pojawiła się jakaś stara już pani, którą zapytałem o drogę. Wyjąwszy z ust fajeczkę, której wonny tytoń niebieskim obłokiem z pod kapelusza się dobywał, wskazała nią cel mojej podróży tam na prawo u stóp wzgórków drzewem umajonych.

Jeszcze paręset kroków, i stałem już na gruncie tej osady, do której szeroka boczna prowadziła droga. W samym kącie tych dwóch dróg leży mały smętarz tej gminy, kawał płaskiej, zdziczałej łąki, bez mogił, bez krzyżów, bez kwiatków, w ogóle bez tego wszystkiego, co zwykle smętarz odznacza, prócz chyba kilku kamieni zupełnie nieociosanych, które tam wyglądały jakby je z pola przyniesiono, i tam rzucono bez celu.

Naprzeciw mieszkania umarłych, wznosił się dwupiątrowy dom, krzycząco żółty, który jak się później dowiedziałem był pomieszkaniem jednej rodziny, później wszakże gdy się liczba szakerów znacznie zmniejszyła pozostał zupełnie pustym.

Wnet przyszedłem do innych tej osady pomieszkań, których było może ze dwanaście, i które wszystkie prócz domu gminy były drewniane. Na wschód patrząc rozciąga się znaczna przestrzeń uprawionego pola, piętrzącego się coraz wyżej, którego doskonała uprawa i wielka objętość dowodzić się zdaje, że Szakery nie tylko są pilnemi w nabożeństwie, ale bardzo dzielnymi prócz tego gospodarzami. Od strony zachodniej spuszcza się las ku osadzie, której granicę z tej strony stanowi kilka domków małych, i wielki ogród jabłoniami i śliwami zasadzony.

Cicho i pusto było wszędzie; w środku zagrodzenia prócz trzody dobrze wypasionego bydla rogatego żadnej nie widać było duszy, i żaden nie ozwał się głos prócz szmeru potoka małego, który się prześlizgiwał pomiędzy krzaki. Przykra to była cisza, jakby się w niej kryła tajemnica jaka, do czego przykładala się posępna powierzchowność tego we środku stojącego z cegieł budynku, obudzająca owe wrażenie, jakie się budzi w duszy protesstanta na widok katolickiego klasztoru.

W tej właśnie chwili postrzegłem mężczyznę, który ze schyloną głową i założonemi w tyle rękoma zbliżał się ku mnie. Miał na sobie słomiany kapelusz z kryzami nadzwyczaj obszernemi, i suknię siwawej barwy, dziwnego kroju; twarz jego zmarszczkami pokryta była trupio blada, a gdy zbliżając się do mnie podniósł oczy, zdało mi się widzieć w oczach jego spojrzenie szaleńca. Mogłem się wszakże mylić, lub też wpłynęła na mnie posępność okolającego mnie obrazu; odważyłem się przeto, mimo nie zbyt pochlebnego zdania jakie wzbudził we mnie, przemówić do obcego, w którym Szakera zdało mi się poznawać. Tymczasem nie omyliłem się. Na zapytanie czy mogę wejść, aby poznać wewnętrzne tej osady urządzenie, odpowiedział mi niewyraźnem jakiemś jękaniem i mruczeniem, które niemiało wprawdzie w sobie nic złośliwego, ale też i nic ludzkiego. W takim ambarasie bardzo pożądanem mi było pojawienie się uprzejmego staruszka jakiegoś w ubiorze Szakierów, który własnie wychodził z bramy głównego budynku i zapytał mnie, czego żądam? Powtórzyłem mu powody i cel mojego przybycia, i odebrałem odpowiedź przyzwalającą.

— Kto przychodzi, wyrzekł, z szczerą chęcią poznania ich wiary i wyznania, i z tego powodu prosi o wstęp do domów naszych, jest nam miłym gościem.

Dodał wszakże, że wedle przepisów, trzeba się naprzód przedstawić ich najstarszemu. Odpowiedziałem mu na to z kąd jestem, i jak przed kilką miesiącami opuściłem ojczyznę moją o pięć tysięcy mil odległą, aby zwiedzić Amerykę, a mianowicie poznać stosunki religijne tej

części świata. Te słowa moje zdawały się wzmagać zaufanie jego, i po chwili namysłu, zaprosił mnie za sobą do onego domu. Drzwi prowadziły do 30 może kroków długiego i szerokiego dosyć kurytarza, którego posadzkę na żółto lakierowaną pokrywały środkiem wązkie maty. W białych do wysokości ludzkiej ciemnem drzewem wykładanych ścianach były drzwi różne po obu stronach. Wszystko razem było nacechowane nadzwyczajną czystością, i drobiazgowym porządkiem, a i tu żaden głos nie przerywał ciszy grobowej.

Mój przewodnik zapukał do pierwszych drzwi na prawej stronie. «Wnijdź!» ozwał się głos gruby basowy, i weszliśmy. Na przeciw drzwi na oknie siedział męzczyzna 40 lat może mający, zajęty pleceniem koszyków. Równie jak tamten szalony, miał na sobie surdut siwawy, z tyłu przy kołnierzu nakształt bluzy fałdowany, kamizelkę tejże samej barwy, i szerokie spodnie kawowej barwy: wszystkie te szaty były z grubej wełnianej materyi, która się tam zowie Home-Spun, i w którą się wyłącznie ubierają wszystkie na zachodniej stronie farmery.

Włosy miał na przodzie krótko ucięte w kształcie pół księżyca, z tylu zaś były długie i padały na kark. Do tego stroju, jak go wieśniacy wschodniej części Ameryki przed laty 50 nosić musieli, nie stosowały się koniecznie śrebrne okulary. Usłyszawszy przywitanie powstał, uścisnął mi rękę i powiedziawszy zwyczajne w tych stronach: how do you do, (jak się macie) zdjął ze ściany jedno z zawieszonych tam na gwoździach krzesło huśtające się, i prosił bym usiadł. Po pierwszych słowach, poznaliśmy nawzajem, że umie po niemiecku i gdy przewodnik mój krótko zabawiwszy oddalił się, niebyło już żadnej przeszkody, byśmy niemieckim z sobą rozmawiali językiem. Szaker w którego pokoju znajdowałem się był rzeczywiście niemcem.

Po wymowie miarkując zdawał się on być z okolicy Hamburga, a po znajomości niemieckich stosunków i osobistości uniwersyteckich poznałem że się tamże uczył kiedyś. Zgrabny nareszcie sposób, jakim w kilku rysach przedstawił mi życie i religię swoich współwyznawców dowiódł mi że był teologiem. O sobie samym wyrażał się ostrożnie, ale po spojrzeniu i przycisku mowy w czasie opowiadania, można było poznać, że mu coś leży na sercu, co z trudnością w sobie zatrzymuje. W czasie tego opowiadania podnosił on z szczególną troskliwością nauki swego wyznania najmniej uderzające, zapytając za każdym razem: „Jestli to szaleństwem? Co by zresztą nie było, zdaje się przecie, że jego wiara w Annę Lee tego niewieściego ich wyznania messyasza, nie była zupełnie wolna od niejakiego powątpiewania. (C. d. n.)

Dwie siostry.

Obrazek A. Nowosielskiego.

(Dokończenie.)

Henryk zdybuje różne narodowości; oczywiście wszyscy mówią swojemi językami, a więc cytacje hiszpańskie, włoskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Zdybuje moskali, ci sobie po moskiewsku mówią; niemcy po swojemu z drobiazgową pedantycznością. Zdybuje nareszcie w środku kolizeum towarzystwo polskie, które w tym tyle pamiątek budzącym cyrku, rozmawia z nim o preferansie, którego z sobą grają na gospodzie. Jest to cierpko kostyczne! satyra boleśna! Ale przebiegnijmy pamięcią massę znanych nam podróżników naszych, a spuścimy oczy w dół.

Najpiękniejsze są obrazki jego miejscowe. Tło miejscowe, koloryt ukraińskiej ziemi oddany z artystyczną wiernością.

Krótkie niektóre krajobrazy, po mistrzowsku oddane, jakby słowami narysowane. Snać autor mieszka w tej ziemi, i kocha ją sercem synowskiem, bo pędzel jego maczany w tem poezyjnem uczuciu, jakie wzbudza w każdej wyższej duszy okolica ojczysta. Drobny naprzykład opis drogi przez żyzne pola ukraińskie, popas przy dwóch karczmach na stepie stojących; rozmowy wieśniaków i wieśniaczek, ich koncepta i wyobrażenia, odwzorowane żywo i malowniczo. Czytając widzi się ten step, czuje się to czyste powietrze, które wonnym wiatrem buja tak wolno, tak rozkosznie.

Najwięcej udałym jest obrazek, w którym maluje nam pasiekę na Ukrainie i starego w niej pasiecznika. Jest zapewne obrazek ten uidealizowany, ale tylko przywiązaniem autora do tej ziemi, tylko uczuciem umiejącem schwytać tam poezję gdzie jest poezja, tylko talentem pisarza, umiejącym piękne rysy uwydatnić.

„Wiecie wy, powiada autor, co to są nasze pasieczyska, w okolicach Kijowa nad brzegami Irpienia naprzykład. Są to prześliczne miejsca. Zwyczajnie są to jary głębokie, porosłe takiemi wysokiemi jesionami, lipami i klonami, iż potrzeba dobrze zadzierać głowę, by zajrzeć ich wierzchołku. W pośrodku jaru sączy się strumień, którego woda zimna jak lód w największe upały letnie, a w koło gęstwina niesłychana. Tu leżą stare, grube, dziuplaste, powalone lipy, i porosłe tak zielonym, tak delikatnym i mieniącym się barw mchem, jak najpiękniejszy aksamit wenecki. Tu zioła pokryte jeszcze ranną rosą, a tam znowu nic nie rośnie, bo wieczny cień niedopuszcza tu ani jednego promienia słońca; idziesz i szeleszcze pod nogami poschłe liście i chrzęszczą suche szarym mchem porosłe gałęzie. Wiewiórki przeskakują z drzewa na drzewo; dzięcioł stuka w grube kłody starej lipiny, wilga gwarzy głośno, i kukułka kuka gdzieś na drugiej stronie lasu. Mimowoli idziesz

przedzierając się przez gęstwinę gdzie mruczy i chlupocze strumień. Tu leży chybka kładka, na drugiej stronie widnieje obrosły leszczyną płot z chrustu, i przegniły dach szopy, i szumią stare grusze i jabłonie i czerwienieją koralowe jagody, kaliny i głogi — to pasieka...»

I opisuje pasiekę, stebnik, i krzyż pod daszkiem obraz *prepodobnego* Zezyma Sołoweckiego, patrona pszczół, pasiek i pasieczników na całej Rusi. A tam dalej pod strzechą siedzi stary pasiecznik na wierzchu bednarskiego warstatu, i struże strugiem obręcze, bo pasiecznik jest człowiek wielostronnego talentu; on pilnuje i karmi pszczoły, zbiera roje, dogląda sadu, i szczepi płonki; on jest bednarzem, i on razem robi niecki, ule, łyżki, sypanki, plecie zimą kosze, i wyrabia niewody, i więcierze, i jest do tego zawołany myśliwy.

Doskonale oddany stary pasiecznik, jak rozprawia o czasach przeszłych, o Lenkiewiczu do którego ten majątek dawniej należał, z którym on za młodu żył i polował. Co chwila przypomina te czasy minione, opowiada rozmaite gadki, bo przedewszystkiem lubi gadać stary gaduła. I choć stary, choć samotny, bez rodziny, którą już przeżył, oddalony ode wsi rodzinnej, kocha ten świat tak piękny, na który tyle lat się patrzy; stary dziad niechce umierać jeszcze. Cały ten ustęp jest wielkiej piękności.

Z tego cośmy tu przytoczyli obszerniej nieco, aby dać wyobrażenie czytelnikom naszym o talencie naszego pisarza, jasno się okazuje, że choć niema może ładu powieściowego w tym utworze, ale jest materjału w talencie p. Nowosielskiego tyle, że niewątpimy o jego powodzeniach na tem nowem przez się obranem polu, i w dowód szczerości naszej kończymy to sprawozdanie życzeniem, abyśmy jak najprędzej drugą i trzecią w tym rodzaju dostali pracę jego.

Rozmaitość.

* Niedawno temu opowiadał «Czas» iż mu na serio czynili zarzuty niektórzy z tych, co się na zachwalonych inseratach kupieckich towarów zawiedli. Otóż podobne zarzuty i nas teraz spotykają. Piszą nam ze wsi: «Nowiny nie mogły znaleść dosyć słów wychwalających i dobry gatunek i taniość nadzwyczajną płócien przybyłego do Lwowa gdzieś z innych prowincyi na jarmark kupca Będąc we Lwowie, złakomiony temi pochwałami, kupiłem płócien za dwieście reńskich, bo już to mnie nęciły i owe gratysowe dodatki. Bo kupującym za reńskich dwieście obiecaliście darmo dodać 4 obrusy, 12 serwet, 12 ręczników i 12 chustek do nosa. Bo że prawdziwego płotna dostanę, ręczyliście 50 dukatami. Kupiłem więc, zapłaciłem, i w tryumfie przywożę mojej żonie. Zbiegły się kobiety, nuż przeglądać i przepatrywać, rozwijać. Chryste Jezu, taki krzyk zrobiły na mnie jak w sądny dzień. A to z kłaków, a to bawełna, a nie równe, a zleżałe. Z początku broniłem się jak mogłem, lecz jak mię zaczęły przekonywać, a z innemi płótnami porównywać, zamilknąć w końcu musiałem, bo istotnie i lichotę kupiłem, i nie o 25 procentów jak chwaliliście taniej, ale o 100 procent od płócien które dawniej kupowałem drożej. Postanowiłem więc połajać was, bo się to nie godzi tak ludzi oszukiwać. Straciliście kredyt i na wasze zachwalenia pewnie ani ja ani moi sąsiedzi grosza nie damy, etc.!!

Cóż tu na takie niepojmowanie, czem są inseraty w pismach czasowych odpowiedzieć? Wszak to szanowny obywatelu, ani redakcya Nowin ani wydawca za inseraty odpowiedzialności nie biorą na siebie. Wolno każdemu obwieszczenia umieszczać jakie mu się podoba, byle się te nie sprzeciwiały przepisom prawnym. Wolno każdemu kupcowi zachwalać swój towar jak mu się podoba. I tobie szanowny obywatelu umieścimy inserata jakie sobie napiszesz. Gdybyś miał barany lub osły na sprzedaż, wolno ci napisać, iż są najpiękniejsze w całym kraju, iż za baranów rasowość a za osłów rozum ręczysz i tysiącem dukatów, że sprzedajesz je po nadzwyczajnie, niesłychanie niskich cenach, za bezcen nawet, o dwieście procentów niżej od cen zwyczajnych, że każdemu kupującemu sto baranów na raz dodasz jeszcze kilka osłów gratis, wolno ci to wszystko napisać a my w to, czy jest to prawdą lub nie, ani wchodzić nie będziemy, wydrukujemy co do słowa. A jeżli znajdą się tacy, którzy dadzą się takiemi przechwałkami skonwinkować, i którym będziesz mógł sprzedać liche barany po nadzwyczajnie wysokich, zawsze jednak o dwieście procentów niższych cenach od zwyczajnych jakie na księżycu istnieją, i jeszcze w dodatku będziesz im mógł po kilka osłów na drogę dać, toć spodziewamy się iż nikt nas, którzy twój inserat za opłatą po 3 kr. od wiersza wydrukowaliśmy, nie posądzi o szalbierstwo, ale Ciebie szanowny obywatelu nazwaliby oszustem, jak i tego kupca, jeźli ci złe towary sprzedał masz prawo oszustem nazwać, nikt nie powie iż Nowiny chwaliły, Nowiny polecały, chyba ci co się dali w pole wywieść anonsami na oszukaństwo widocznie wyrachowanemi, co nie umiejąc poznać się na szalbierstwie, nie umieją także granicy pociągnąć między artykułem dziennika, a inseratem, ogłoszeniem kupieckiem.

* Wczoraj o godzinie 2giej z południa wyjechał Cesarzewicz Jego Mość Karol Ludwik naprzeciw Najjaśniejszemu Panu, Bratu Swemu. We czwartek dnia 21. przybędzie Cesarz Jego Mość z południa

* Najjaśniejszy Pan wjeżdżać będzie do Lwowa konno. Przed koszarami Ferdynanda dosiędzie konia. Wojsko wszystko ustawione będzie w szeregach.

* W zeszłą niedzielę jako w święto Bł. Jakóba Strzemię, śp. Arcybiskupa lwowskiego, wielkie nabożeństwo odprawione było w archikatedrze pod prezydencyą JEx. arcybiskupa. Msza wielka kompozycyi Lachnera.

* W niedzielę był w południe koncert w sali redutowej na którym tak liczna zebrała się publiczność, że wielu dla gorąca nieznośnego się oddalić musiało. Sprawozdanie obszerniejsze damy następnie.

* Wczoraj przybył do Lwowa główny nadlekarz polowy c.k. armii, pan Jan Drajer, radca nadworny i naczelnik 7go oddziału przy nadkomendzie armii.

*Dotąd jeszcze z pewnością nie wiadomo, czy będzie przez dwa wieczory teatr paré, raz na niemieckiem drugi raz na polskiem przedstawieniu. Słyszeliśmy że jeśli tylko będzie jednego wieczora teatr paré, towarzystwo niemieckie i polskie odegra razem po jednej krótkiej komedyi.

* Również z pewnością jeszcze niewiadomo, którego dnia Obywatele Stanowi będą mieli zaszczyt przyjmować Najjaśniejszego

Pana na górze Franciszka Józefa. Najjaśniejszy Pan raczył łaskawie przyjąć zaproszenie na herbatę, którą na tej górze Obywatele urządzają. Sama góra i poblizkie wzgórza będą iluminowane. Malarz, pan Tepa zajmuje się urządzeniem wszelkich ku temu potrzebnych dekoracyj.

Przyjechali od dnia 15. do 17. Czerwca do Lwowa.

PP. Thullie z Bełzca. Henryk hr. Mier z Buska. Bystrzanowski Leopold z Makuniowa. Wiśniewski Ludwik z Putiatycz. Walewski Aleksander z Kłodna. Fedorowicz Jan z Grzymałowa.

PP. Krasiński hr. Piotr z Rohatyna. Starzyński hr. Michał z Olejowa. Gumowski Hironim z Borek. Zawadzki Piotr ze Stryja. Bromirski Michał z Rusina. Załęski Paweł z Krakowa. Janiszewski Tytus z Ostrowa. Dzieduszycki Jan hr. z Sichowa. Kędzierski Jan z Meryszczowa. Rubczyński Maurycy z Bilanówki.

PP. Kalitowski Antoni z Tarnowa. Dulski Karol z Żukowa. Romaszkan Antoni z Stanisławowa. Padlewski Apolinary z Czaparówki. Ortyński Teodor z Tarnopola. Dzwonkowski Edmund z Gromnik. Hubicki Karol z Ożydowa.

Wyjechali od dnia 15. do 17. Czerwca ze Lwowa.

PP. Popiel Michał do Jaśnisk. Gostyński Stanisław. Cielecki Ludwik do Łoziny. Serwatowski Adalbert do Rajtarowic. Bal Franciszek do Tuligłów. Bobowski Leon do Cykowa. Brzeżany Maurycy do Konczak. Listowski Alexander do Brzeżan. Tyniecki Erazm do Brzeżan. Żarski Kazimierz do Kulawy. Krajewski Anastazy do Turzego. Łączyński Hypolit do Liska. Łucki Adam do Sarn.

PP. Bilski Józef do Tarnopola. Dzieduszycki Edward hr. do Płotycz. Cielecki Alfred do Winnik. Witkowski Tadeusz do Tarnopola. Strzelecki Eugeniusz do Wyrowa. Walter Leopold do Dwernik. Siemianowski Franc. do Siemiginowa. Krasiński Piotr hr. do Szczawnicy. Wiśniewski Ludwik do Putiatycz. Ostrowski Józef do Krakowa.

PP. Seredyński Karol do Olejowa. Vivien Wicenty do Wysucka. Morawski Jan do Romanowa. Kopczyński Ignacy do Tarnopola. Bromirski Michał do Rusin. Strzelecki Jan do Kukizowa. Mier Henryk hr. do Buska.

Kurs telegrafowany z Wiednia 18. b. m. o g. 2 popołud.

Augsburg za 100 złr. .	124	Pożyczka 5% 78$^{7}/_{16}$. 4½	68$^{7}/_{8}$
Hamburg za 100 tal. banco	90¼	Akcye banku	993
Londyn za 1 funt szterl.,	11 55	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	122¾	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	143$^{1}/_{8}$	Nowa pożyczka z loterya	101$^{7}/_{8}$
Agio duk. ces. . . .	28$^{1}/_{8}$	Pożyczka narodowa . .	85$^{5}/_{8}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	46	złr.	5	kr	50
Dukat cesarski	„	5	„	52	„	5	„	54
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	57	„	10	„	2
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	56	„	1	„	57
Talar pruski	„	1	„	50	„	1	„	52
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	23	„	1	„	24
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	94	„	—	„	94	„	15
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		71	„	20	„	71	„	45
5 proc. pożyczka narodowa		84	„	—	„	85	„	—

Lwów, 18. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po **36 złr. 50** kr. do **37 złr. 30** kr. — Żyta po **24 złr.** — kr. do 28 **złr.** — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do **21 złr.** — kr. Owsa po — złr. — kr. do — złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 12 złr. 30 do 14 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 36 złr. 40 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 26 złr. w.w. Cetnar siana 3 złr. 45 kr. do 4 złr. 35 kr. Centnar słomy 2 złr 35 kr. do 3 złr. 30 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 złr. 10 kr. do 4 złr. 17 kr. w. w.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 72 z roku 1855.

W UŁASZKOWCACH

podczas tegorocznego jarmarku

będzie w nowem zabudowaniu pod Nro. 122.

MICHAŁ DYMET

ze Lwowa

ze znacznym zapasem wiedeńskich wyrobów metalowych.

Szczególniej mieć będzie obfity wybór

Sprzętów kościelnych

monstrancye, relikwiarze, kielichy, cymborya (puszki), trybularze, krucyfixy, lampy, kropielnice, kropidla, lichtarze, puszki na Oleum catechumenorum i Chrisma, mirnice i t. d.

Cena będzie stała, niepodwyższona, tylko ta sama po których we Lwowie sprzedaje się. (118. 3—3)

Tymczasowe ważne

Doniesienie jarmarkowe w Ułaszkowcach.

Jeszcze nigdy nie istniało!

Nader korzystna sposobność dla każdego życzącego sobie nabyć prawdziwego płótna po niesłychanie tanich cenach, zdarza się w wielkim

składzie towarów płóciennych Gottlieba i Beyera z Wiednia.

podczas Jarmarku w Ułaszkowcach,

w sklepie pod Nr. 125, naprzeciw cukierni p. Żołkiewskiego.

Szanownej Publiczności, szczególnie zaś szanownym u nas kupującym donosimy niniejszem uprzejmie, iż na jarmark ten z wielkim, dobrze zaopatrzonym

zapasem towarów płóciennych

przybędziemy, oraz że wszelkie towary, aby je całkowicie zbyć, wyprzedawac będziemy

o 25 procentów taniej od cen dotychczasowych.

Niesłychanie tanie ceny swego czasu powszechnie oznajmione a w Ułaszkowcach afiszami ogłoszone będą.

(114. 4—5)

Gottlieb i Beyer z Wiednia.

TADEUSZ UZIĘBŁO

właściciel handlu towarów bławatnych

WE LWOWIE.

urządzi i w tym roku podczas jarmarku

W UŁASZKOWCACH

swój tameczny magazyn naprzeciw 3ch cukierni

i zaopatrzy go we wielką rozmaitość i wybór najnowszych i gustownych

TOWARÓW BŁAWATNYCH

Przytem mieć będzie główny skład

PŁÓCIEN

ze znakomitej fabryki **Józefa Karola Kostiałe** w **Hohenelbe** i wszelkie inne gatunki płócien z rozmaitych fabryk krajowych i zagranicznych.

Polecam się także z obfitym wyborem:

płóciennych chustek

i

Bielizny stołowej prawdziwie saskiej.

Niechcąc naśladować obwieszczeń obcych szarlatanów, ograniczam się na oświadczeniu, że sprzedaż będzie rzetelna, płótna i bielizna stołowa czysto lniana, a ceny słuszne. (122 1—4.)

Skład strojów damskich

oraz i

Magazyn a l'Occasion

Teofili Eyring

które to obadwa zakłady uzyskały już tak łaskawe wzięcia Sz. Publiczności lwowskiej, jako to i z prowincji, wyjeżdża na tegoroczny Jarmark do **Ułaszkowiec**, gdzie spodziewa się iż doborem co do gustu, jakością i ilością najmodniejszych artykułów również zadowolić Sz. tamtejszą Publiczność, o ile że **Magazyn a l'Occasion** dostarczy garderoby gustownej i w cenach najprzystępniejszych, przyjmując nawet **w zamian** artykuły również garderoby damskiej wyszłej już z mody.

O ile Magazyn a l'Occasion stał się już dogodnym dla interesu Szan. Publ. przekonać się będzie można na miejscu. **Sklep w Ułaszkowcach** pod Nr. 124 naprzeciw cukierni pana Żółkiewskiego.

Do handlu galanteryjnego

WINCENTEGO KIRSCHNERA

we Lwowie przy rynku pod Nr. 155,

nadszedł znowu znaczny transport

PŁÓTNA

rumburgskiego, szwajcarskie weby zwanego, jako też i **holenderskiego,** w wszelkich gatunkach po najsłuszniejszych cenach. (113. 3—3)

Gospodarz,

obeznany gruntownie ze wszystkiemi gałęziami gospodarstwa ziemskiego, mający rękojmię moralną i znaczną kaucyę w gotówcę, szuka posady.

Bliższa wiadomość u Wgo Przyłęckiego, sekretarza towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. (117 2—3)

Podziękowanie.

Przekonanie, iż każdy prawy i szlachetny postępek na publiczne zasługuje uznanie, powoduje nas do oddania szanownemu Instytutowi c. k. uprzyw. **Assicurazioni Generali w Tryeście** niniejszem naszem zeznaniem należącej sprawiedliwości. Na dniu 30 Maja r. b. grad w naszych okolicach niepamiętany zniszczył nasze zasiewy; niektóre w części, najwięcej zaś zupełnie. Gdy te w pomienionym instytucie zabezpieczone były, więc po oczynionem z naszej strony stosownem doniesieniu zjechał już na dniu 3go Czerwca r. b. szanowny reprezentant tego Instytutu Wny Eugeniusz Richetti w towarzystwie likwidatora Wgo Konstantego Bobowskiego i szkoda przez grad zrządzona z rzadką i wzorową dokładnością, znajomością rzeczy i względnością natychmiast rozpoznaną i jaknajsumienniej obliczoną, a po obliczeniu bezpośrednio nam gotowizną całkowicie wynadgrodzoną została, tak iż do dnia 5go Czerwca wszyscy zupełnie zaspokojeni byliśmy. Oddając przeto należną słuszność rzetelności która postępowaniu szanownego Instytutu Assicurazioni Generali w Tryeście za prawidło służy, składamy zarazem Wnym Eugeniuszowi Richetti i Konstantemu Bobowskiemu hołd winnej wdzięczności za ich dowiedzioną gorliwość, a podając do powszechnej wiadomości sądzimy iż przez to czynimy przysługę naszym ziomkom gospodarzom.

Brzeżany, 6go Czerwca 1855.

Marceli Lange, Dzierzawca Potoka.
Rafał Solecki, Dzierzawca Olesina.
Wawrzyniec Weller, Dzierzawca Łapszyna i Wierzbowa w swoim i w Imieniu c. k. uprzywil. Towarzystwa Akcjonaryuszy fabryki Cukru w Tłumaczu.

(123. 1.)

(84. 7)

Podpisana
REPREZENTACYA DLA GALICYI
ces. król. uprzywilejowanej Tryestińskiej
AZIENDA ASSICURATRICE
WE LWOWIE

zabezpiecza równie jak w zeszłym roku

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH
PRZEZ
GRADOBICIE

wyrządzone,

bezpośrednio w biórze przy ulicy Pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175 2/4, lub też przez ajentów na prowincyi, na podstawie funduszu towarzystwa t. j.:

Wypłacając zabezpieczonemu całkowitą szkodę zabezpieczoną.

Też sama **Reprezentacya**, jakoteż jej **Ajenci** na prowincyi udzielają **Żądającym zabezpieczenia** potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **Szanownych Stron** odpowiada **Reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii**.

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) Nazwę miejsca, t. j. miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie Żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miejsca gradobicia, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich **ośmiu latach**;
4) czyli sam poniósł w tymże miejscu szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody nie zostały już gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola, tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — pojedyńczo zrobiony — może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.
2) Ilość morgów i korcy wysiewu z oznaczeniem gatunku ziemiopłodu.
3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na nulę.

We Lwowie, w maju 1855.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**